

Sławomir Zatwardnicki: Zbawienie pojmowania zbawienia

Dopiero gdy człowiek pojął, że nie pojmuje ni Boga, ni siebie, a przede wszystkim związku Boga z sobą samym, Bóg mógł rozpocząć operację



Prawda ukazuje Boga, a zarazem wyzwala z nieprawdziwych wizji zbawienia, tego zbawienia, które ze względu na zerwanie z prawdą, nie mogło okazać się efektywne - pisze w swym cotygodniowym feleiotnie Sławomir Zatwardnicki

Tak zwany człowiek naturalny, przy czym naturalny nie w tym sensie, jaki chcielibyśmy dziś temu pojęciu nadać, pozostaje otwarty na sacrum. Nie taki człowiek profanum, jak go maluje nowożytność, która odcinając od natury ludzkiej jej otwartość na Absolut, zostawiła człowieka kalekim. Otóż dawny człowiek naturalny, pełnosprawny w

swojej naturze, a zatem naturalnie religijny, wyczekiwał zbawienia, które miało przyjść spoza niego. Jednak natura pełnosprawna, bo nie pozbawiona wychylenia ku Bogu czy raczej pokory zdolnej przyjąć Boże nachylenie się ku niej, z powodu grzechu zniedołężniała do tego stopnia, że i z Boga, i z oczekiwanego zbawienia uczyniła sobie karykaturę.

Z kolei współcześni ograniczeni do samych siebie, mimo że wypierają w ogóle potrzebę zbawienia, szukają go jednak w samych sobie, ewentualnie w innych podobnie zamkniętych: w samych sobie i samych innych. Mogliby znaleźć Zbawiciela, który niedaleko jest od nich, w istocie bliżej niż oni samym sobie, gdyby nie to, że sobą go zasłonili, a zbawienie tożsame ze zrealizowaniem nieskończonych pragnień dobywających się z głodnej Boga natury wypaczyli w niekończące się kreowanie sztucznych potrzeb siłą rzeczy nie do wykarmienia.

I jedni, i drudzy mają rację, tyle że dziwacznie pokracczną i połowiczną. Szukają Boga i człowieka, tyle że po omacku, chcąc znaleźć nie tego Boga i nie tego człowieka co trzeba. A poszukiwań dokonują w rozdzieleniu Boga od człowieka, więc z wnętrza tej czeluści, którą grzech wykopał między Stwórcą a stworzeniem. Nie dochodzą więc do prawdy, którą konsumuje się w całości – jak wiadomo półprawda jest kłamstwem.

Czy jest możliwe wyzwolenie człowieka inaczej niż „od środka”, od jego człowieczeństwa? Rzeczywiście człowieka nie daje się zbawić spoza człowieka; dokonywana z zewnątrz operacja udałaby się, ale pacjent musiałby umrzeć. Jak zewnętrzny człowiek idący „pod nóż” poddaje się innemu człowiekowi, tak na wewnętrznego wpłynąć mógłby jedynie

wewnętrzny człowiek. A zarazem nie ma możliwości znalezienia zbawczej dźwigni w „sobie samym wewnętrznym”, która przywróciłaby człowieka Bogu, a Boga człowiekowi. Inni ludzie zaś pozostają – póki nie zostaną zbawieni – zewnątrz dla nas, oddzieleni niepodlegającą zagojeniu rozpadliną pogrzechową. Gwoździem do trumny zaś jest samo zbawienie, którego człowiek niezbawiony nie pojmuje, a zatem nie wie, jakiego Zbawiciela wyczekiwać.

Daje się zauważyć zatem pewien paradoks. Dopiero zbawiony ogarnia, czym jest zbawienie; zarazem dopiero taki obejmuje przepastną otchłań. Niezbawiony, nawet jeśli nie jest pozbawiony tęsknoty za Zbawcą, nie pojmuje istoty zbawienia. A zatem wypatruje czegoś, co zbawieniem być nie może. I podejmuje swoje kompulsywne syzyfowe wysiłki zaskarżenia sobie przychylności Boga, krzyżując tym samym Tego, który na Wzgórzu Golgoty pierwszy ku niemu wyszedł w swojej łaskawości. Żeby przywrócić sobie Bogu, a Boga sobie, trzeba mediacji Zbawiciela. Od wewnątrz może zbawić jedynie „niehumaniczny-ludzki” człowiek a zarazem Bóg.

Z powodu oddalenia od Boga, a w konsekwencji od samego siebie również, nie pojmuje się ani Boga, ani nie rozumie samego siebie. Wyblakłe karykatury podsuwane przez węża starodawnego utożsamia się z wizerunkami portretowymi. Również samo zbawienie widziane jest w krzywym zwierciadle. Gdzie szukać exodusu z tego matriksa? „Nieszczęsny ja człowiek! – chciałoby się wykrzyknąć za św. Pawłem – Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wiedzie ku] tej śmierci?” (Rz 7, 24). Owszem, apostoł w dalszych słowach dziękczyni Bogu przez Jezusa Chrystusa, jednak sęk w tym właśnie, że tego Zbawiciela, który jako jedyny odpowiada realnej potrzebie zbawienia, nie przyjmuje się z

powodów wyżej wymienionych. Nie mieści się w upośledzonej głowie taki Bóg i przyjęty przez Niego sposób zbawienia, bo samo pojmowanie zbawienia wymaga zbawienia.

Może dlatego historia zbawienia wydarzać się musiała tak długo. A nawet naród wybrany, wiekami przygotowywany do znalezienia się w centrum zbawczych wydarzeń, odrzucił Zbawiciela. Z kolei ci, którzy w Niego uwierzyli, też potrzebowali czasu. Trzy lata głoszenia Słowa ustami i dziełami przygotowywało do tej godziny, dla której Syn przyszedł od Ojca. W tym czasie Pan objawiał prawdę o Ojcu i Jego stosunku do człowieka. Ale najwięcej zdziałał i zwypowiedział w milczeniu Krzyża. Nie zostałyby to jednak usłyszane, a zatem pozostałyby bezskuteczne, gdyby nie wszystko to, co wydarzyło się wcześniej i później. Oznacza to, że zbawienia nie wolno oddzielać od prawdy, zatem i od głoszonego słowa.

Zgodnie ze stwierdzeniem Pana wypowiedzianym do uczniów przed śmiercią krzyżową – „wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was” (J 15, 3) – zbawia prawda o Bogu zbawiającym człowieka. Nie ma zbawienia bez prawdy o zbawieniu, z kolei ta prawda nieodłączna jest od prawdy o Bogu. Prawda ukazuje Boga, a zarazem wyzwala z nieprawdziwych wizji zbawienia, tego zbawienia, które właśnie ze względu na zerwanie z prawdą, nie mogło okazać się efektywne. Na początku było Słowo, a nie sakrament. Trzeba było najpierw usłyszeć przypowieści, dać je sobie wyjaśnić na osobności, a potem w intymności Eucharystii zjednoczyć się ze Zbawicielem.

Właśnie zbawienie przez słowo przyszło spoza nas, którzy w sobie go znaleźć nie mogliśmy. Dopiero, gdy słowo o stosunku Boga do człowieka zrodziło w nim wiarę będącą dowodem jeszcze niewidzialnej rzeczywistości (por. Hbr 11, 1), dopiero gdy człowiek pojął, na czym chrześcijańskie zbawienie polega, za czym odrzucił fałszywe rozumienie swojego wyzwolenia, dopiero gdy pojął był, że nie pojmuje ni Boga, ni siebie, a przede wszystkim związku Boga z sobą samym, Bóg mógł rozpocząć operację. Od wewnątrz, bo Zbawiciel okaże się być nie ponad człowiekiem, ale w jego głębi, dzięki człowieczeństwu, które był przyjął i w które zostajemy włączeni przez chrzest i Eucharystię.

Sławomir Zatwardnicki